Rok 4.— Nº 21. NUMER 30 CENTIMÓW. 1go listopada 1884.

KURJER POLSKI w Paryżu

DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY
ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Ameryce : 1 dolar 63 c.
z kosztami przesyłki przez Post-Office-Order.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.
Manuskrypta nie zwracają się.
Odpowiedzi będą udzielane za dołączeniem marki pocztowej.

W Londynie abonować można w domu kommissowym P. F. KAROL & Cº, *23, Martin's Lane, London, E. C.*

DWUDZIESTA TRZECIA ROCZNICA
ZJAZDU HORODELSKIEGO

Rocznica Zjazdu Horodelskiego jest świętem Unii trzech narodów.

Obchód jej jako święta narodowego ma na celu przypominanie potrzeby ciągłego wzmacniania węzła braterskiej równości pomiędzy Polakami, Litwinami i Rusinami, który usiłują rozerwać już to w sposób podstępny, już w gwałtowny, wsteczne potęgi kłamstwa i nienawiści, wcielone w despotyzm zaborczy naszych wrogów.

Podnosząc ideę fundamentalną Rzeczypospolitej Polski, święto horodelskie wskazuje nam właściwą, bo narodową drogę rozwoju polskiej polityki w dążeniu do utrzymania jedności Polski, Litwy i Rusi, i w dalszem stosowaniu zasady dobrowolnych pomiędzy narodami połączeń.

Zasada o której mowa jest najwyższym i najznakomitszym wyrobem historycznego życia Polaków, Litwinów i Rusinów; w niej to bowiem, w tej zasadzie Rzeczpospolita polska wykryła moralne prawo warunkujące postęp cywilizacji i szczęścia ludzkości i gdy wierna jemu niesie chorągiew dobrowolnych Unii, która przewodniczyć musi wytwarzaniu coraz to liczniejszych zbiorowych jednostek, spełnia tym sposobem wielkie swoje historyczne posłannictwo.

Swięto horodelskie jest więc uroczystością wielkiego znaczenia.

Wliczenie go w poczet świąt narodowych, corocznie obchodzonych, jest zasługą *Czytelni Polskiej* w Paryżu, ona to bowiem przeszłego roku zainicjowała pierwszy obchód Zjazdu Horodelskiego.

W roku obecnym chcąc rocznicy Horodelskiej jako też wszystkim innym świętom narodowym nadać jak największą uroczystość a jednocześnie ułożyć program takowych, o ile możności najodpowiedniej do życzenia ogółu, *Rada Towarzystwa Czytelni Polskiej w Paryżu*, na swem posiedzeniu z dnia 9 Sierpnia r. b. uchwaliła porozumieć się z istniejącemi polskiemi towarzystwami w stolicy Francji, w celu ustanowienia komissji zbiorowej, mającej zająć się tym przedmiotem.

W tym celu Rada Czytelni wystosowała pismo do wszystkich towarzystw prosząc o wyznaczenie do wspomnianej komissji dwóch delegatów.

Zaproszenia były wysłane do dziewięciu polskich towarzystw w Paryżu. Z tych, pięć wysłało swoich delegatów do Komissji organizującej uroczystości narodowe.

Towarzystwa *Czci i Chleba* i *Historyczno-literackie* nie mogły wysłać delegatów, ponieważ członkowie Zarządów obu towarzystw byli w Paryżu nieobecni, *Towarzystwo czyli Konferencja polska świętego Wincentego à Paulo* doniosła, że świeckiemi sprawami niezajmuje się wcale; zaś *Komitet Towarzystwa byłych uczniów Szkoły Polskiej*, piśmiennie (24 Września r. b.) odpowiedział, że statuta niepozwalają urzędowym jego przedstawicielom brać czynnego udziału w tego rodzaju manifestacjach, wszakże jak dotąd tak i nadal członkowie Towarzystwa nieomieszkają osobiście uczestniczyć w obchodach narodowych i patrjotycznych.

Tak więc *Komisją organizującą obchody narodowe* utworzyli delegaci następujących emigracyjnych korporacji w Paryżu: *Towarzystwa Czytelni Polskiej; Towarzystwa Pracujących Polaków; Towarzystwa kształcącej się młodzieży; Towarzystwa Techników* i *Towarzystwa Filharmonicznego*.

Pierwszą czynnością *Komisji obchodowej* było urządzenie dwudziestej trzeciej rocznicy Zjazdu Horodelskiego w dniu 10 Października 1884 r. w Paryżu.

Komissja wywiązała się dobrze ze swego zadania, obchód bowiem odbył się poważnie i przy licznym udziale rodaków.

O godzinie 10-ej z rana, w kościele polskim *Wniebowzięcia (de l'Assomption)* odbyła się Msza święta w najuroczystszy sposób. Celebrował ją *ksiądz Władysław Witkowski*, którego słusznie nazywają proboszczem polskiej parafii w Paryżu.

Ołtarz jak przy wszystkich religijno-patrjotycznych uroczystościach był pięknie przystrojonym. Na białym atłasowym pokrywającym go obrusie wyhaftowane były po rogach ręką Polek srebrne Orły Polskie, w środku zaś Matka Boska Częstochowska.

Podczas mszy śpiewał na chórze pan Jerzy Savoyé, organista przy kościele Wniebowzięcia i przy kościele św. Magdaleny.

Po podniesieniu rozbrzmiał w świątyni prześliczny głos sopranowy panny *Mainard*. Spiewała solo wzniosły hymn do głębi serca poruszający. Panna Mainard, Polka rodowita, jest tylko z nazwiska francuzką.

Po ukończonem nabożeństwie, wydelegowani rodacy udali się do Zakrystji, aby podziękować ks. Witkowskiemu za odprawione nabożeństwo w sposób tak solenny i odpowiedni wielkiej pamiątce dnia tego.

Szanowny kapłan odpowiedział w te słowa: « Nie wy mnie, lecz ja Wam, rodacy, powinienem podziękować, że daliście mi sposobność do publicznego zaniesienia modłów do Boga za Polskę, Ojczyznę naszą. Bądźcie panowie pewni, że zawsze i wszędzie gotów jestem do służby polskiej. Całą mą duszą i sercem oddany Bogu i Ojczyźnie, gotów jestem wszystko oddać i poświęcić dla Jej dobra. »

Wieczorem o godzinie 8-ej i pół w obszernej sali przy ulicy Cadet Nr 16, zebrała się polska publiczność wierna naro-

dowej tradycji i zasadzie patrjotycznej.

Sala była rzęsiście oświetloną i przybraną w polskie chorągwie. Na podniesieniu zwracał uwagę wielki herb Polski, Litwy i Rusi, pięknie wymalowany przez utalentowanego młodzieńca, który go ofiarował Czytelni Polskiej.

Prezydował powszechnie szanowany *Dr. Szwykowski*, zasłużony sprawie narodowej weteran z 1831 r., dotąd pomimo sędziwego wieku nieopuszczający stanowiska bojownika i pracownika Ojczyzny.

Głosem dźwięcznym choć przez wiek osłabionym zagaił Doktór Szwykowski obchód. Wskazał jego cel i wyraził to przekonanie, że związek trzech narodów pozostanie nierozerwanym, pomimo przeciwnych usiłowań i ustawicznego ze strony Moskwy pobudzania do wzajemnej nieufności. Polacy, Litwini i Rusini aczkolwiek byli różnej wiary, dobrowolnie utworzyli państwo polskie. W tej dobrowolności jest siła, w niej są zadatki świetnego w przyszłości rozwoju. Trwajmy w braterskiem uczuciu, kochajmy się Polacy, Litwini i Rusini jako bracia rodzeni, jednakowo umiłowani i równo uposażeni przez wspólną matkę, Ojczyznę naszą Polskę.

Po przewodniczącym zabrał głos *Prezes Rady Towarzystwa Czytelni Polskiej* pan *Kazimierz Gregorowicz* i odczytał rozprawę historyczno-polityczną p. t. *O powodach, dla których zmieniony został herb państwa Polskiego.*

Wykładając przyczyny, dla których godło Polski aż do roku 1861 oznaczane było przez Orła białego i Pogoń litewską, wyłożył pan Gregorowicz w krótkich zarysach historję Unii Litwy z Koroną.

Ruś jako ziemia na wpół pusta, przez Litwę z jarzma tatarskiego oswobodzona, weszła pierwotnie w związek z Polską jako kraj przynależny do Litwy. W późniejszych zaś ponawianych aktach Unii, Ruś odstąpiona Polsce była uważaną jako organiczna część narodu polskiego, bardzo mało od niego różniąca się mową i obrządkiem i dopiero ugoda Hadziacka (16 Września 1658 r.) wprowadziła Ruś do związku państwowego Rzeczypospolitej Polski jako naród samodzielny i równouprawniony z Polakami i Litwinami.

Ugoda Hadziacka w skutek nieszczęśliwych wypadków, które Polskę nachyliły do upadku, nie została wykonaną. Myśl tej ugody objawiła się dopiero w akcie wznowienia Unii pomiędzy trzema narodami, podpisanym 10 Października 1861 r. na polach Horodła.

Odtąd dostrzegamy zjawiającą się na tarczy herbowej naszej Rzeczypospolitej trzecią postać w osobie Michała archanioła.

Na tej to zasadzie Rząd Narodowy w r. 1863 ośmielając się zmienić pieczęć używaną w czasie niepodległości państwa polskiego, wykonał myśl żywotną naszych dziejów, rozszerzył fundament narodowego bytu i wskazał mu pewny i stały kierunek rozwoju w równouprawnionym stosunku trzech połączonych w jedno polityczne ciało narodów.

Jedność w ten sposób wzmocniona i uzupełniona przetrwa wszelkie burze, niezależną jest bowiem ani od religii ani od języka, jakim lud mówił.

Prelegent słusznie powiada, że gwałtowne ze strony Moskali nawracanie Unitów na prawosławie nie wywoła żadnych politycznych następstw, jeżeli wzięta zbiorowo wykształceńsza część narodu polskiego stanie otwarcie i szczerze pod dziejowym sztandarem Polski, jako wolni z wolnymi, równi z równymi.

Otóż wykształcona część narodu polskiego stoi już i pracuje pod tym sztandarem, idzie tylko o to, ażeby wykształcona część narodu ruskiego, idąc za przykładem lepszych z pomiędzy siebie, idących z Polakami ręka w rękę, pod tymże sztandarem pracowała.

Wszystkie winy zrzucają chętnie nasi publicyści i politycy na barki narodu polskiego i jemu samemu tylko wyłącznie przypisują błędne postępowanie, wynikłe z niezrozumienia dziejowej myśli i przyczynę wszystkich nieszczęść.

Jest to niesłuszne. Winy i błędy bowiem były zobopólne.

Byłoby pożądanem zachowanie w poglądach historycznych stanowiska wszechstronnego i przestrzeganie większej ścisłości w wyrażeniach przy formułowaniu zarzutów.

Pan Gregorowicz mówił o prześladowaniu religijnem i narodowem Rusinów.

Wyznajemy, iż nie możemy dopatrzeć się go w naszych dziejach.

Fakta przez prelegenta i wszystkich historyków przytaczane, są dowodem źle pojętego i źle wykonywanego równouprawnienia, w pewnych zaś razach dowodzą jego braku, nigdy przecież nie były one prześladowaniem.

Pod tym wyrazem w polskim języku rozumiemy ściganie i kary spadające niesłusznie na niewinnego człowieka z powodu jego wyznania lub narodowości.

Tak jest obecnie w Polsce, gdzie Moskale za zachowanie wiary Unickiej zsyłają na wygnanie, za mówienie zaś językiem polskim okładają kontrybucją. To jest prześladowanie.

W owych wiekach, nigdzie, nawet w protestanckich krajach, nie rozumiano w ten sposób jak dzisiaj równouprawnienia wyznań, nigdzie zaś tolerancja nie była tak szeroko wykonywaną jak w Polsce.

Narodowego prześladowania Rusinów oraz innych narodów w skład Polski wchodzących, niema najmniejszego śladu w naszych dziejach. Karano za bunty społeczne i mordy straszliwe w nich popełniane.

Na Rusi nie prześladowanie religijne lub narodowe wywołało straszliwą burzę wojen domowych, — lecz ucisk społeczny.

Tu był błąd, tu była główna wina. Wszystkie inne złe urządzenia były mniejszego wpływu i drugorzędnego znaczenia.

Winę tę jednak łagodzi ta okoliczność, że podobny ucisk społeczny jak na Rusi był i w Polsce, był wszędzie, w całej Europie. Na zachodzie we Francji dopiero rewolucja francuzka zniosła poddaństwo, w tej epoce właśnie w której i u nas myśl reformy stosunków społecznych podniesiono. W Szwajcarji nawet wolnej i bezpańskiej już od XIV^go^ wieku, był chłop poddanym miast i był przez patrycjuszów miejskich uciskany może jeszcze w surowszy sposób jak przez szlachcica polskiego. Winą więc szlachty polskiej jest, że nie uprzedziła w sprawiedliwości i w braterstwie oraz w pojęciach równości współczesnej ludzkości.

Ale, aczkolwiek życzylibyśmy sobie słuszniejszego wymiaru zarzutów i sprawiedliwych wyroków dla polskiego narodu w przeszłości i w obecności, przyznać przecież musimy, iż pan Gregorowicz bardzo trafnie tłumaczy myśl dziejową Polski i zadanie jej polityki na przyszłość. Można się z nim sprzeczać o szczegóły, lecz o całość historjozoficzną jego poglądów zasługuje na uznanie.

Głos w imieniu koła *Młodzieży polskiej* zabrał pan N. N.

Żałujemy, że względy pewne niedozwalają nam podać nazwiska dzielnego reprezentanta naszej młodzieży, pełnego ducha, talentu, energii, a przedewszystkiem pełnego miłości Ojczyzny.

Ci wszyscy, którzy mniemali, iż pod wpływem moskiewskiego lub niemieckiego wychowania, jako też w skutek złowrogiej propagandy poglądów osłabiających patrjotyzm — młodzież nasza uległa kosmopolitycznemu prądowi, ci wszyscy którzy mniemali że pod pozorem zbawiania ludzkości młodzież nasza stała się obojętną na losy narodu własnego, męczonego przez najsroższych despotów; ci wszyscy wreszcie, którzy naszą krajową młodzież sądzili według tych kilku, co w Genewie wydawali lub wydają anti-patrjotyczne i anti-narodowe pisma: *Rowność*, *Przedświt* i *Walka klas*, ci wszyscy zostali przyjemnie zawiedzeni.

Publiczność przyjęła patrjotyczną i piękną mowę pana N. N. z największym entuzjazmem. Każdy, który oklaskiwał jego mowę natchnioną przez wzniosłą miłość, wolności i niepodległości, powiedział sobie niezawodnie w duszy: « Niezginęła Polska, gdy posiada takich młodzieńców! »

Część polityczną obchodu zakończył *Wiersz nadesłany z powodu obchodzonej uroczystości*, dobrze odczytany przez pana *Adolfa Święcickiego*.

Autor wiersza nie jest nam znanym, aczkolwiek sądząc z daty danej w Paryżu, zamieszkuje pamiędzy nami. Użył pseudonimu *Erwan*.

Jest on prawdziwym poetą — treść bowiem piękną zamknął w pięknej formie. Ta zaś jedynie twórcza siła w piersiach Polaka, miłość Ojczyzny, natchnęła go myślami, godnemi Unii Horodelskiej.

Część artystyczna uprzyjemniła obchód. Wieniec uznania należy się przedewszystkiem pannie *Zofji Cybulskiej*, niepospolitej a utalentowanej wirtuozce na fortepianie. Odegrała biegle a pięknie jako rzeczywista artystka dwa utwory *Chopina*, nieśmiertelnego rodaka naszego i tułacza: *Impromptu* i *Polonez* i walc *Godarda*.

Pan *Le Chevalier de Plaimbert*, profesor i członek «*de la Société desConcerts modernes*» — zachwycał nas głębokiemi tonami wiolonczeli na której jest mistrzem. Odegrał następujące utwory: *Poëme d'Amour* i *Le beau regard*, melodje przez A. Marxa skomponowane i *Wielką Arję Eleazara z Żydówki* przez *A. Batta*.

Pan *Ernest Le Tourneur*, z Konserwatorjum, grał na skrzypcach umiejętnie a z uczuciem: *Souvenirs de Bade* przez *Leonarda*, *Rêverie* przez *Vieuxtempsa* i *Tarantelle* przez *Dangla*.

Tegoż ostatniego kompozytora *Karola Dangla* bardzo ładną *Deuxième Symphonie* jako duet na skrzypcach odegrali p. *Ernest Le Tourneux* i panna *Laura Le Tourneux*, jego siostra, także uczennica z Konserwatorjum, wprawnie już i dobrze władająca smyczkiem skrzypcowym.

Na końcu zagrzmiał potężny chró. Cała bowiem publiczność powstawszy odśpiewała *Jeszcze Polska nie zginęła*. Oby jej echo jako hasło żywota i pobudka do prac patrjotycznych rozległo się po całej przestrzeni Polski!

Gdy ostatni ton mazurka Dąbrowskiego już się uciszył, publiczność opuszczać zaczęła salę, wynosząc jako wspomnienie uroczystości: gorętsze przejęcie się miłością braterską i nadzieją ujrzenia Polski, Litwy i Rusi oswobodzonych i ściśle z sobą zawsze połączonych w potężnem przez wolność, sprawiedliwość i szczęście państwie! Co daj Boże!

Kończymy nasze sprawozdanie notą rachunkową.

Przychód z składki dobrowolnej przy wejściu na salę wyniósł 119 fr. 50 cen., ze sprzedaży wiersza Erwana zebrano na sali 54 fr. 45 cen. Razem było przychodu 173 fr. 95 cen. Pułkownik Ramotowski-Wawer nie mogąc przybyć na obchód z powodu wyjazdu, przysłał na koszta urządzenia 5 fr.

Rozchód na wynajęcie sali, jej ozdobę i na urządzenie koncertu wyniósł 282 fr. 85 centimów. 173.95 108.9

W SPRAWIE WETERANÓW
u Sw. Kazimierza w Paryżu

Odebraliśmy następującą odezwę w sprawie zabezpieczenia bytu tak bardzo pożytecznej instytucji jak Dom św. Kazimierza. Zacnym usiłowaniom chętnie ofiarujemy swoje usługi. Odezwa wspomniana brzmi:

Szanowny Panie!

Wszystkie narody włos siwy szanują, osładzają ostatnie chwile schodzącego ze świata, a przytem okrywają opieką biedne dzieci i sieroty.

Dla nas Polaków, zadośćuczynienie potrzebom Rodaków naszych w tych dwóch epokach życia, jest tem bardziej obowiązującem, że ci Starcy, są to relikwie nasze na obcej ziemi, a to wzrastające pokolenie, które nas w przyszłości zastąpi, bez opieki i moralnego wychowania, stracone by było i dla kraju i dla społeczeństwa.

Zabezpieczyć skromny, ale wygodny przytułek dla weteranów naszych, wychować biedne dziecko, zaszczepiając w sercu jego miłość cnoty i poczucie do obowiązku, jest zadaniem Domu św. Kazimierza, a wyszukanie środków materjalnych, Towarzystwo Dam przyjęło na siebie.

W tym to celu, z pozwoleniem Rządu francuzkiego, rozpoczęliśmy Loterję z darów artystów polskich i innych. — Biletów po 1 fr. jest 300,000 dla Francji, drugie tyle na zagranice, a jeżeli sprzedaż tych dwóch serji wkrótce zrealizowaną będzie, możemy wypuścić i trzecią serję na odległe kraje.

Już znaleźliśmy sympatyczne poparcie, gdzie tylko odezwa nasza doszła, już bilety nasze znajdują się we wszystkich częściach świata (*sic*), pozostaje nam tylko zapytać się was, Szanowny Panie, w jakiej części raczysz wesprzeć usiłowania nasze.

Bióro administracji dostarczy (najmniej) 24 bilety na żądanie z mandatem pocztowym 24 fr. na imię Hrabiny de Monttessuy.

W oczekiwaniu spodziewanej odpowiedzi, prosimy przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważania

Prezydentka Komitetu Towarzystwa Dam
Hrabina DE MONTTESSUY.
Vice-Prezydentki:
Pani SEWERYNA DUCHIŃSKA,
Pani ADAM NATANSON,
Sekretarki:
Pani GAŁĘZOWSKA,
Pani LEPARGNEUX.
R. J. JAWOROWSKI
Jeneralny Delegowany Loterji.
Bióro: 108, rue Saint-Dominique, Paris.
Paryż, 10 Października 1884 r.

KORRESPONDENCJE
Kurjera Polskiego

Z nad granicy Królestwa Polskiego
17 Października 1884.

Inspektor szkół w Warszawie, *Kryłów*, człowiek dzikich instynktów, zajęty ciągle psuciem sposobów nauczania i wychowania, polecił przełożonym pensji żeńskich w Warszawie, ażeby w wyższych klasach nie dwie godzin tygodniowo, jak było dotąd z rozporządzenia ministerjalnego, lecz tylko przez jedną godzinę na tydzień nauczano języka polskiego, natomiast, aby język moskiewski wykładano przez sześć godzin tygodniowo.

Jest to zaiste zdumiewającym faktem, ta nienawiść Moskali do języka polskiego. Uważają się za Słowian a język słowiański jakim jest polski, najbardziej wykształcony pomiędzy słowiańsk.mi, chcieliby wyplenić i wytępić. Nie dokażą tego, lecz zbiorą z powodu swego postępowania obfite żniwo nienawiści.

Kryłów, jest prawą ręką Apuchtina, który z szkół publicznych porobił jaskinie demoralizacji i moskwiczenia.

W ostatnich czasach, w skutek rozporządzenia nadesłanego z Petersburga, przywrócono na poczatach użycie trąbek. Na wzór moskiewski trąbki były u nas zastąpione przez dzwonki. Trwało to przez lat kilka. Obecnie wrócił stary zwyczaj. Oby inne stare zwyczaje wróciły.

Pogłoski ciągle krążą o zmianach na lepsze mających wkrótce nastąpić, że *Hurko* i *Drentelen* będą odwołani ze swoich posad. Gdy jednak *Kochanowa* zanominowano w Wilnie jeneral-gubernatorem, to pokazuje się, że odwołanie dwóch wyżej wymienionych, nie byłoby oznaką zmiany na lepsze.

Mówią że na miejsce *Hurki* ma przybyć do Warszawy *Szuwałow II*gi i że wraz z jego przybyciem ma nastąpić znaczne złagodzenie obecnego systemu, który przeszedł wszelką miarę stosowanego u nas dotąd barbarzyństwa i ucisku.

Obecną moją korespondencją zakończę opisem sprawy Unitów z miasteczka Sokołowa rozstrzyganej w dniu 9 Września 1884 roku w Sądzie Okręgowym w Siedlcach.

Jest to ustęp z historji religijnego prześladowania w Polsce, który niewątpliwie zajmie Waszych czytelników, zwracających baczną uwagę na obronę jaką prowadzi lud nasz na Podlasiu i na znęcanie się nad nim wrogów.

Do sprawy tej wpływali w charakterze podsądnych Michał Lewkowicz, 36 lat; Andrzej Borysko, 60 lat; Szymon Telunczuk, 45 lat; Jakób Sledziński, 33 lat; Ignacy Romanowski, 24 lat; Grzegorz Borysko, 16 lat; Ignacy Sójka 65 lat i Jan Jantek 23 lat, wszyscy z miasta Sokołowa.

Na posiedzenie sądowe, w skutek rozkazu telegraficznego Hurki przybyli gubernator Moskwin i prokurator Zykow.

Akt oskarżenia brzmi w streszczeniu jak następuje:

Dnia 31 Grudnia 1883 roku o godzinie 5-ej wieczorem, podoficer żandarmerji, zamieszkały w Sokołowie, Tichon Lisunow, mając podejrzenie, iż w jednym z domów, położonych na ulicy Rogowej Sokołowa, zbierają się Unici na nabożeństwo, poszedł na tę ulicę dla uczynienia pewnych spostrzeżeń i rzeczywiście spotkał znane sobie z agitacji między Unitami osoby, idące w tęż samą stronę. Szczególną uwagę zwrócił na krewną miejscowego aptekarza, Władysławę Sypułkowską i Marjannę Bałkowiec, za któremi poszedł na ulicę Rogową, gdzie widział, jak weszły do domu Ignacego Sójki i zamknęły za sobą drzwi.

Lisunow dla lepszego osaczenia domu Sójki postanowił zawezwać drugiego żandarma i w tym celu zawrócił się już ku miastu, gdy raptem ujrzał parokonną furmankę z dwoma podróżnymi, zatrzymującą się koło domu Lewkowicza, położonego naprzeciwko domu Sójki. Lisunow podszedł ku podwodzie i poznał w jednym z jadących Lewkowicza, a drugiego, ponieważ był ubrany w burkę i twarz miał zakrytą, nie mógł poznać; zauważył tylko, że ten nieznajomy miał dużą brodę. Podejrzywając, że to jeden z księży podróżujących po parafiach unickich, Lisunow zapytał: «Kto jedzie?», na co otrzymał odpowiedź «swój» i nazwiska nieznajomy nie powiedział, skutkiem czego żandarm zażądał, by poszedł z nim do magistratu i tu złożył paszport. Gdy nieznajomy na to się nie zgadzał i usiłował zbiedz, wtedy Lisunow chwycił go za burkę i przemocą powiódł do urzędu.

Nie zdołali jednak ujść dziesięć kroków od furmanki, gdy za nimi z biczem rzucił się Lewkowicz, starając się odbić aresztowanego, a ponieważ żandarm wyjął ostrą szablę i zaczął nią machać na wszystkie strony wzywając pomocy, przeto i Lewkowicz krzyknął na swoich: «ratujcie, żandarm aresztował naszego księdza.» Na krzyk

Lewkowicza wybiegli z domów tłumnie mieszkańcy Sokołowa, rzucili się razem z Lewkowiczem na Lisunowa i odbili aresztowanego, przyczem Lewkowicz walił batem żandarma po ręku, Romanowski schwytał go z tyłu za obie ręce, Telenczuk i Grzegorz Borysko, wyrwali mu szablę, a pozostali obwinieni wraz z tymi, których Lisunow nie mógł poznać, powalili go na ziemię i Lewkowicz schwyciwszy go za gardło dusił, dopóki żandarm nie omdlał i nie mógł się bronić.

Przyszedłszy do siebie, spostrzegł, iż na ulicy już nikogo nie było i że furmanka Lewkowicza odjechała. Lisunow pobiegł zaraz zawiadomić o tem zajściu drugiego żandarma Uskowa i burmistrza miasta Sokołowa, Sositko. Podczas walki napastnicy odebrali żandarmowi szablę i szynel, które do tej pory nie zostały znalezione, a Lisunowowi udało się tylko zatrzymać w ręku bicz, którym go okładał Lewkowicz.

Doniesienie żandarma o wydarzonym wypadku najzupełniej potwierdzonem zostało tak przez oględziny miejscowości, jak i przez świadków, którzy słyszeli krzyk żandarma.

Oprócz tego lekarz znalazł na rękach, twarzy i na ciele Lisunowa ślady pobicia nieszkodliwego dla życia i zdrowia. Na twarzy Lewkowicza także widać było lekkie zadraśnięcia.

Swiadkowie zeznali, iż dnia 31 Grudnia o godzinie 5-ej wieczorem padał niewielki śnieg i na ulicy chociażbyło ciemno, jednakże można było rozpoznać twarze ludzi, a w miejscu zaś napadu na Lisunowa śnieg na ulicy był zdeptany i zmięszany z błotem; widać też było ślady parokonnej furmanki, które wskazywały, że podwoda podjeżdżała do domu Lewkowicza, a zawróciwszy ztąd poza stodołami, wjechała do miasta koło domu ks. Pawłowskiego, proboszcza i dziekana, tu się zatrzymała i następnie wyjechała z miasta zupełnie.

Akt oskarżenia w konkluzji żąda surowego ukarania wszystkich podsądnych.

Oskarżeni do winy się nie przyznali. Lewkowicz, kuśnierz, opowiadał, iż żandarm sprowadzał z Rosji skóry, a ponieważ nie były one jak najlepsze, przeto ganił je wszystkim swoim znajomym, i żandarm musiał je sprzedać ze stratą. Ztąd powstała między nimi nienawiść. Inni podsądni utrzymywali, że dopiero na drugi dzień «zapisali» ich jako oskarżonych, w dniu bowiem wypadku siedzieli w domu nad robotą i nie wiedzieli o niczem.

W liczbie świadków stanęło 6 strażników z żonami, prawosławnych. Trzech świadków: Łada, Miszczak i Jarosiak nie chcieli przysięgać, jako Unici, przed popem, i prezes za pośrednictwem tłumacza odebrał od nich przysięgę.

Poszkodowany Lisunow powtórzył dosłownie akt oskarżenia, rozwodząc się nad bezczynnością policji w sprawach unickich. Policja według niego zawsze wie o mających zawierać się małżeństwach, o chrztach i innych ceremoniach, jednakże żadnych kroków do «nakrycia» winnych nie przedsiębierze. On tylko starał się zapobiedz takim zgromadzeniom. W nieznajomym, co siedział na furze Lewkowicza, poznał księdza miejscowego, Pawłowskiego, który z podwiązaną brodą udawał obcego.

W tem miejscu przewodniczący zadał Lisunowowi pytanie, dlaczego o tem nic nie powiedział zaraz po wypadku i dopiero teraz mówi.

Lisunow na to odparł, że go o to nikt nie zapytał.

Swiadek Uskow, żandarm, zeznał, że poszkodowany przybiegł do niego wieczorem, unurzany w błocie, i opowiedział o całem zdarzeniu, przyczem świadek zauważył u niego brak szabli. Na probostwie Uskow widział dwa ślady stąpnięcia od furmanki do ganku. Ksiądz Pawłowski w chwili wypadku był w domu.

Swiadek Sulimienko, strażnik, również oświadczył, że ks. Pawłowski był w domu.

Swiadek Jarosiak w wilią ruskiego Nowego roku od godziny 4 — 7 wieczorem był z Lewkowiczem u krewnych jego na drugim końcu miasta, a świadek Miszczak po godz. 7 po kolacji przyszedł do krewnych Lewkowicza i zastał go już tam, gdzie zabawili z godzinę i razem z Lewkowiczem poszli na piwo, po drodze spotkali Ładę i z nim do późna byli na piwie.

Inni świadkowie nie zaznali nic takiego, coby mogło świadczyć przeciwko podsądnym. Wszystko przeciwnie zdawało się przemawiać za zupełnem ich uniewinnieniem.

Donos żandarma stawał się jawnym. Mimo to sąd zdecydował inaczej.

Lewkowicza skazał sąd na pozbawienie praw i oddanie do rot aresztanckich na rok jeden, z oddaniem pod nadzór policji na 4 lata po wycierpieniu kary. Grzegorza Boryśko (16-letniego chłopca) uniewinnił, a wszystkich pozostałych podsądnych skazał na 2 miesiące więzienia. Lewkowicza mimo 300 rubli kaucji aresztowano, innych oddano pod nadzór policji, aż do uprawomocnienia wyroku.

Kraków, 18 Października 1884.

Zamknięcie *Czytelni Akademickiej*, o którem przesłałem Wam na osobnej kartce wiadomość, jest przedmiotem ogólnego u nas zajęcia i krytyki. Niemal wszyscy się na to zgadzają, że usunięcie się od kuratorji profesora Stanisława Smolki i wyrzeczenie się opieki nad Czytelnią przez Senat Akademicki, było błędem — bo powołało policję do *prostowania pokrzywionych przez teorję pozytywizmu umysłów*. Zamiast samemu wziąć się do objaśniania zboczeń, wolał Senat Akademicki zostawić tę czynność władzom rządowym. Postępek ten ani ze stanowiska polskiego ani pedagogicznego wytłumaczyć się nie daje.

Młodzież nasza nie jest zepsutą, jeżeli grzeszy to tylko niewłaściwem skierowaniem szlachetnych popędów, do którego wiele się przyczynili sami profesorowie, ci mianowicie, co w swoich prelekcjach i w swoich pismach występują przeciwko patrjotyzmowi. Cóż dziwnego, że po deklamacjach profesorów potępiających powstania i wieszczów, i po wykładach cechujących jako głupstwo lub szaleństwo, wszelkie czyny i pisma natchnione miłością Ojczyzny, znaleźli się studenci którzy uznali jako nieodpowiednią dzisiejszemu czasowi pracę dla dobra narodu polskiego i postanowili *ludzkość zbawiać*.

Zapewne Stańczycy niechcieli, lecz, że wywołali swojemi doktrynami zamięszanie pojęć, które w innej samodzielnych umysłach pomiędzy studentami objawiło się skłonnością do pozytywizmu i do socjalizmu, wszyscy się na to w Krakowie godzimy.

Czyż myślicie, że smutne doświadczenia, jakie porobili, poskutkowały i zwrócili ich do zasad zdrowych i do tradycji polskiej, którą porzucili? Bynajmniej. Jeszcze dzisiaj każdy patrjota jest w ich oczach massonem, każda narada przyjacielska patrjotów, posiedzeniem loży massońskiej.

Niedawno na obiedzie u państwa Raczyńskich w Krakowie, w obecności licznego towarzystwa ksiądz *S. Pawlicki*, znany filozof należący do zgromadzenia Księży Zmartwychwstańców i pełniący obowiązek profesora w Uniwersytecie Krakowskim, śmiało i stanowczo dowodził, rozumie się bez dowodów, że *Adam Asnyk*, znany zaszczytnie poeta i patrjota jest massonem.

Wiadomo, że Asnyk brał czynny udział w powstaniu 1863 r., że jest obecnie jednym z redaktorów *Nowej Reformy* w Krakowie, lecz nigdy niesłyszeliśmy, aby był massonem i co w tem znaczeniu, jakie nadaje ksiądz Pawlicki temu wyrazowi.

Obecny pan N. znając dobrze naszego poetę a zgorszony nieprawdą jakiej się dopuścił uczony kapłan zaprotestował przeciwko jego gołosłownemu twierdzeniu w sposób bardzo dobitny i opuścił zgromadzenie.

Zdarzenie to, samo w sobie bez doniośléjszego znaczenia, przytaczamy jako dowód, iż w oczach czarnej kohorty reakcyjnej, patrjota a masson jest jedno i to samo i że walka przeciwko patrjotyzmowi polskiemu prowadzona jest dalej, oczernianie zaś jest bronią zwyczajną stronnictwa Stańczyków.

Osłabło ono w ostatnich czasach, straciło bowiem wielu zwolenników, lecz istnieć nieprzestało. Dopóki zaś istnieć będzie, dopóty będą się objawiać karjerzyści bez zasad i czci i obok nich kosmopolici, gotowi przyjąć najskrajniejszy radykalizm społeczny.

Z powodu dobrowolnego zrezygnowania przez *D-ra F. Wejgla* z posady burmistrza miasta Krakowa, mamy kłopot z wyborem następcy.

Stronnictwo «*Czasu*» czyli Stańczycy, chcieliby wybrać *D-ra Szlachtowskiego*, adwokata, lecz ten niechce pozbyć się syndykatu Rady Miejskiej, i już dlatego wybranym być nie może. Zapewno Wejgla ponownie wybierzemy i byłoby to najlepsze załatwienie sporów, jakie z powodu jego rezygnacji powstały.

Dr. F. Wejgel jest burmistrzem wielce dbałym o los miasta i jego oświaty, przyczynił się też nie mało do jego wzrostu i upiększenia. Życzyćby tylko należało w razie powtórnego wyboru, aby rozwinął więcej energii w administracji miasta i pozaprowadzał w niem porządki, jakich mu jeszcze brak. Patrjotyzm gorący D-ra Wejgla, jego charakter zacny, pracowitość i zdolności, dają nam rękojmię, iż potrafi podnieść Kraków do rzędu miast pięknych i tanich, w którem pobyt będzie prawdziwą przyjemnością.

Koledzy szkolni Michała Bałuckiego, zdolnego komedjopisarza i powieściopisarza, obchodzili tu bankietem 25 letni jubileusz jego zawodu literackiego.

Cokolwiek za wiele tych literackich jubileuszów.

Wielce cenimy literackie zasługi Bałuckiego, wolelibyśmy jednak obchodzić jubileusze tych ludzi, którzy na polu wojennem lub rady politycznej, krew lejąc lub słowem walcząc za wolność i niepodległość Polski, oddali znakomitsze usługi narodowi naszemu.

J. I. Kraszewski z więzienia magdeburskiego przysłał list z powitaniem i życzeniami dla Bałuckiego. Pisany był po niemiecku, bo mu po polsku pisać zakazali. Co za barbarzyństwo! List ten będzie zapewne dla szanownego autora tylu wesołych komedji najmilszą pamiątką jego jubileuszowej uroczystości.

P. S.— Aresztowany Ludwik Dąbrowski,

słuchacz medycyny, nie był sekretarzem Czytelni Akademickiej w Krakowie. Wiceprezes tej Czytelni Alfred Albinowski i Alfred Gross, sekretarz ogłosili odezwę, w której piszą, iż jedynym powodem zamknięcia Czytelni, było cofnięcie kuratorji Senatu Akademickiego.

ECHA Z NAD WISŁY.

IV.

Warszawa, 20 Października 1884 r.

Czytelnicy *Kurjera Polskiego* nie wezmą mi zapewne za złe, mego niezbyt wprawdzie długiego milczenia, zwłaszcza, gdy nadmienię, że nietylko przez cały czas pobytu Aleksandra IIIgo w Warszawie, ale na kilka tygodni jeszcze przedtem — że nie powiem już i po wyjeździe nawet jego od nas, czujność wszelkich władz żandarmsko-administracyjno-policyjnych była tak dalece zwiększoną, że na ler łatwo można było ściągnąć byle czem na się podejrzenie i skutkiem tego przespacerować się do... cytadeli. Ponieważ spacer ten do *zbyt przyjemnych* nie należy, ze względu zwłaszcza na przysmaki, jakiemi tam częstują swych gości, w postaci *całych* i *pół porcji*... rózeg, chłost, bizunów, harapników *et cetera*, — z uwagi zresztą na stanowisko przezemnie tutaj zajmowane oraz na liczne moje stosunki z najwyższymi dostojnikami moskiewskimi ztąd wypływające — z tych tedy powodów, uważałem za stosowne być nieco ostrożniejszym i wstrzymać się raczej z przesyłką wiadomości, aniżeli w czemkolwiek « czujnemu oku » naszej energicznej, zazbyt nawet energicznej, władzy się narazić!

Co powiedziawszy, przechodzę do zdania Wam sprawy z faktów bieżących. A taktów tych taki nawał ciśnie mi się pod pióro, że zmuszonym się widzę pominąć milczeniem dość ciekawe nawet epilogi z pobytu u nas « carskiej » pary. Odłóżmy to raczej na kiedyś...

Leży właśnie przedemną najświeższy numer *Warszawskiego Dniewnika*, z którego się dowiaduję o interesującej ze wszech miar sprawie, jaka świeżo odbyła się w sądzie « mirowym » w Siedlcach. Oto « pomocnik gospodarzy klasowych » miejscowego gimnazjum, p. *Romanskij* oskarżył trzech uczniów tegoż gimnazjum: *Wincentego Dobka*, *Stanisława Goszowskiego* i *Jana Kornacewicza*, ni mniej ni więcej tylko o zamach na jego... życie. Śledztwo atoli wykazało, że zamach ów był niczem więcej, jeno nieszkodliwem rzuceniem kilku kamieni w okna p. *Romanskaho*. To też sąd okręgowy Siedlecki pierwotną skargę oskarżyciela oddalił i sprawę przesłał do właściwego sędziego pokoju (mirowego), który po dokładnem wysłuchaniu obu stron, skazał jednego z nich, Kornacewicza, na zapłacenie kary pieniężnej w kwocie rs. 25, pozostałych zaś obu podsądnych od wszelkiej odpowiedzialności uwolnił. Tyle o sprawie tej donosi urzędowy nasz organ *Warszawskij Dniewnik*. Co do mnie, winienem nadmienić, że ów p. *Romanskij*, tak zwany « pomocnik gospodarzy klasowych » jest sobie najzwyczajniejszym szpiegiem, takim, jak wszyscy inni jego koledzy, też samą *godność* piastujący, że podsłuchawszy *na stancji* podedrzwiami, iż podsądni rozmawiali między sobą po polsku co regulaminem szkolnym jest wzbronionem, doniósł o tem zwierzchności gimnazjalnej; że skutkiem tego jeden z nich, uczeń klassy VI-ej, na mocy świeżo obowiązujących przepisów, ukarany został cieleśnie, otrzymał albowiem 15 rózeg, skutkiem czego chcąc się zemścić, urządził wraz z swymi kolegami najzwyczajniejszą panu « pomocnikowi » kocią muzykę, z niewinnem, bądź co bądź, wybiciem szyb. Ztąd to powstała owa podła i nikczemnie insynuowana sprawa. Szczęściem, że zarówno Sąd Okręgowy jakoteż i miejscowy sędzia, człowiek godny szacunku, przejrzał o co właściwie chodzi i wydał wyrok sprawiedliwy. Za zasługę też poczytujemy *Warszawskiemu Dniewnikowi*, że sprawę tę na jaw dzienny wydobył, bez czego żadne pismo tutejsze nie mogłoby wiadomości tej podać do druku.

Ale oto, coś jeszcze lepszego przynosi nam najświeższy numer *Odeskaho Listka*, który właśnie odbieram z poczty. Czytelnikom moim wiadomy już jest fakt, zamachu na życie odeskiego naczelnika żandarmów *Katanskiego*, dopełniony przez młodziutką, inteligentną, niespełna 18-letnią dziewicę pannę *Marję Kałużną*, o czem donieśliśmy przed paru tygodniami. Otóż sprawa ta w dwa tygodnie po zamachu, przyszła na stół sądowy. Na posiedzeniu odbytem w dniu 29 Sierpnia (10 Września) r. b., wojenny sąd okręgowy w Odesie, pod przewodnictwem jenerał-majora *Mordwinowa*, rozpatrzywszy sprawę rzeczonej *18-letniej panienki* Marji Kałużnej, córki kupca, uznał ją za winną należenia do Stowarzyszenia socjalno-rewolucyjnego, usiłującego zniweczyć za pomocą czynów zbrodniczych (?) porządek (!) istniejący w Rossji, oraz winną *zamachu rozmyślnego*, dokonanego w dniu 8 Sierpnia r. b. na życie pułkownika Katanskiego, naczelnika żandarmów w Odesie — *uznał okoliczności łagodzące*. Na mocy tedy tego wyroku i w myśl wielu paragrafów, odeski sąd wojenny okręgowy *skazał podsądną* Marję Kałużną *na pozbawienie wszystkich praw stanu i na dwadzieścia lat robót ciężkich w kopalniach*, z następstwami przewidzianemi przez art. 22 — 29 kodeksu karnego. Wyrok ten publikowany w miejscowej gazecie, przedstawiony został przez sąd do konfirmacji tymczasowemu jenerał-gubernatorowi w Odesie, który go konfirmował, skutkiem czego wprowadzony został w wykonanie 7 Września r. b. — Dla całości obrazu, dość jasne rzucającego światło na całą tę sprawę, obrazu wstrętnego i ohydnego, jakim nazwać można fakt skazania inteligentnej młodej dziewicy na takie tortury, bo na 20 lat ciężkich robót, *przy uznaniu przez sąd* nota-bene *okoliczności łagodzących*, dodam jeszcze, że podsądna nietylko że nie przyjęła obrony wyznaczonego jej z urzędu adwokata Goldenwajsera, ale nadto i sama przed sądem bronić się wcale nie chciała. Cześć i chwała tak zacnej kobiecie, która nawet przy śledztwie pod knutem, jak mi donoszą, badano ją rozebraną nago zupełnie i przy spisywaniu protokółu ćwiczono jednocześnie z obu stron rózgami do krwi — do niczego się nie przyznała i nikogo ze współtowarzyszów nie wymieniła. Bodajby *takich* moskiewek więcej na świat przychodziło, a byłoby nam raźniej i lepiej...

Nie mogę inaczej zakończyć niniejszej korespondencji jak szczególnem poleceniem Wam, moi czytelnicy, książki, której ukończony tom Iszy (Okres « Mickiewiczowski ») leży właśnie przedemną. Dziełem tem jest « *Złota przędza poetów i prozaików polskich* » wydawano nakładem księgarni *Teodora Paprockiego i S-ki*, a pod redakcją *D-ra Piotra Chmielowskiego i Stanisława Krzemińskiego*, objaśniony słowem wstępnem czcigodnego *J. I. Kraszewskiego*. Cena tomu 60-arkuszowego wynosi tylko rs. 4 bez przesyłki. Szczególniej wyróżnia się obszerny życiorys czcigodnego barda ukraińskiego *Józefa Bohdana Zaleskiego*. Polecamy gorąco użyteczne to wydawnictwo ziomkom naszym na emigracji.

SKŁADKA
NA UTRZYMYWANIE GROBÓW POLSKICH W PARYŻU.

Edm. jenerał Różycki	Fr. 20
Ignacy Domejko	« 10
Razem...	Fr. 30

Za summę poprzednio zebraną (fr. 17) kazano już oczyścić trzy groby, a mianowicie Słowackiego, Różyckiego i Łagowskiego. Teraz przystępuje się do oczyszczenia zbiorowego grobu znanego głównie pod nazwiskiem grobu Marsz. Stempowskiego, z kolumnami i z napisem *Exoriare aliquis nostris ex onibus ultor*. W miarę jak przychodzić będą fundusze, będzie można oczyszczać i inne groby zbiorowe polskie nienależące do rodzin. Inicjatorzy tego dzieła dając mu początek w jedyny dzisiaj możliwy sposób, gdyż w braku tytułów własności tych grobów służy tylko przyjaciołom zmarłych, prawo oczyszczenia grobowców bez innych robót, zajmują się jednocześnie wyszukiwaniem tychże tytułów, a skoro te zebrane zostaną, poproszą innych rodaków o współudział i zawiążą Komitet opieki nad grobami emigracji polskiej. Na dzień zaduszny, groby o których wyżej mowa już będą oczyszczonymi, a rodacy odbywający na cmentarzu coroczną pobożną pielgrzymkę będą mogli się o tem naocznie przekonać.

Ogłosimy później wszystkie napisy tych grobów, świecących nazwiskami najbardziej zasłużonych bohaterów z r. 1831.

ROZMAITOŚCI

Kto w polskiej młodzieży zagasić usiłuje zapały patrjotyczne i chce ściemnić w ich sercach blask ideałów narodowych, — ten przysposabia ją do przyjęcia zasad socjalizmu i popycha ją na drogę przewrotu społecznego.

W Krakowie wpływ Stańczyków dał się spostrzedz i w Uniwersytecie. Wielu bowiem profesorów z katedry szerzyło poglądy potępiające powstania, i wszelkie samodzielne usiłowania do odzyskania wolności i niepodległości zmierzające, — sądząc, że w sercach wyziębionych z gorętszych uczuć patrjotycznych, będą mogli wkorzenić pojęcia właściwe swojej partji.

Jakiż rezultat był ich nauki, mniemanej trzeźwości i chłodu patrjotycznego? Oto ten, że w młodzieży zebranej w Czytelni Akademickiej poczęły się objawiać kierunki nielizujące z dobrze zrozumianym interesem narodu i przeciwne społecznej harmonji.

Potworzyły się partje i koterje które ścierały się ustawicznie z sobą w *Czytelni Akademickiej*. Nie brakło partji patrjotyczno-demokratycznej, lecz gdy kierunek kosmopolityczny przewrotu zasad społecznych zaczął brać górę, wtedy profesorowie powinni byli nietylko z katedry nauczać zdrowego poglądu na rzeczy, lecz starać się przez zbliżenie do studentów i obcowanie z nimi wpłynąć na sprostowanie zboczeń, jakie się poczęły objawiać. Nie uczynili tego, bo przeszkadzało im własne zboczenie z prostej drogi.

Nad Czytelnią Akademicką miał dozór Senat Akademicki, w imieniu którego sprawował obowiązek kuratora profesor historji *Stanisław Smolka*, który niestety przyswoił sobie także kierunek Stańczykowski.

Profesor spostrzegłszy w Czytelni Akademickiej agitacje szkodliwe, usunął się od kuratorji, a za nim wyrzekł się Senat Akademicki opieki nad Czytelnią.

Było to błędem, bo młodzież jeżeli grzeszyła, to nie z własnej winy, lecz z winy tych, którzy jej serca ziębili dla wolności własnego narodu. Nie była ona jeszcze zepsutą i łatwo można było wyperswadować jej naśladownictwo zagranicznych partji, na dnie bowiem serc tych studentów, co w Czytelni Akademickiej agitowali pozostała jeszcze miłość Ojczyzny, przygłuszona niestety kosmopolitycznemi doktrynami.

Po usunięciu się Smolki i Senatu, urząd kuratora sprawować począł komisarz policji, dnia zaś 11 Października 1884 r. *Czytelnia Akademicka w Krakowie* została zamknięta z rozkazu namiestnictwa ze Lwowa. Czynności urzędowego opieczętowania ksiąg, aktów i lokalu Czytelni dopełnił komisarz policji *Jüttner*.

Jednocześnie, jak donosi wiedeński *Tageblatt*, został przyaresztowany *Ludwik Dąbrowski*, słuchacz medycyny i sekretarz Czytelni, jako poszlakowany o agitacje socjalne.

Zamknięcie to Czytelni powinnoby posłużyć za przestrogę dla profesorów i przypomnieć im, że na gruncie serc polskich tylko posiew ziarna patrjotycznego wydaje pożądany dla ogółu, pożyteczny plon.

* * *

Czytamy w *La Paix* pod d. 22 Października: Piszą z Petersburga do *Times*, że tamtejszy policmajster, jenerał Grasser, nakazał wszystkim właścicielom hotelów, restauracji i kawiarń w moskiewskiej stolicy usunąć z ich sal dla publiczności wszystkie portrety cara i wszystkich członków carskiej rodziny; a to z powodu, że publiczność nie zawsze okazywała dosyć poszanowania dla tych portretów i wchodząc do sali na ich widok zaraz nakrywała głowy (?) W skutek tego policyjnego rozporządzenia wybornie oddane portrety cara i carowej zniknęły nagle ze ścian najpierwszych hotelów w Petersburgu.

Zamieszczając ten artykuł, nie możemy powstrzymać się od objaśnienia naszych czytelników, że w gruncie rzeczy nie chodzi tu wcale o brak poszanowania dla carskich portretów, bo któryby z prawowiernych Moskali ośmielił się siedzieć z nakrytą głową przed carskim portretem, gdy mu wiadomo dobrze, że czyn tyle zuchwały pachnie batem i kozą. W istocie chodzi o to, aby fizjonomie cara i carowej, zamkniętych przed własnym ludem w Peterhofskim pałacu, stały się całkiem nieznanymi dla tegoż ludu.

* * *

Pisaliśmy już o wniosku *Ottona Hausnera* w Sejmie galicyjskim wzywającym rząd do rewizji statutu kolei państwowych.

Hausner żądał, aby na kolejach galicyjskich Polacy byli mianowani urzędnikami i język polski był językiem urzędowym na tychże kolejach. Żądał także, ażeby taryfy zmniejszono dla produktów krajowych.

Stronnictwo prawicy, którego hasłem robić to, co rząd chce, starało się zwichnąć wniosek Hausnera i rozmaitymi zakulisowymi sposobami dopięło swego. *Alfred hr. Potocki*, ażeby uczynić go bezprzedmiotowym, podjął część wniosku Hausnera o taryfach i sejm go uchwalił.

Komisja zaś kolejowa pod naciskiem klubów zmieniła tak dalece charakter wniosku Hausnera, iż o rewizji statutu mowy już nie było w proponowanej przez nią rezolucji.

Rezolucja ta przyszła pod obrady sejmowe 21 Października. Hausner widząc jaki obrót nadano sprawie przez niego poruszonej nie przyszedł na posiedzenie.

Tadeusz Romanowicz zaś krytykując modyfikacją wniosku Hausnera, nazwał postępek Komissji kolejowej krokiem dalej na drodze systematycznej zatraty autonomii Galicji i dążeń do niej. Oświadczył, że będzie głosował przeciwko zaproponowanej rezolucji, a odpowiedzialność pozostawia klubom sejmowym, które się przyczyniły do odebrania pierwotnego charakteru wnioskowi Hausnera.

Sprawozdanie o tym wniosku przedłożył sejmowi poseł *Piotr Gross*, referent Komisji kolejowej.

Rezolucja Komisji nie utrzymała się, sejm bowiem uchwalił odmienną od niej rezolucją, wniesioną przez księcia *Adama Sapiehę*, która brzmiała:

« Sejm wzywa c. k. rząd aby dalszemi rozporządzeniami wykonawczemi zapewnił wykonanie statutu dla kolei państwowych w sposób najodpowiedniejszy interesom kraju naszego. »

Do tej rezolucji przystąpił nawet *Alfred hr. Potocki*, zmiany bowiem w statucie których żądał Hausner, zostawiono do uznania i woli rządu.

Chociaż więc prawica zwichnęła sprawę ulepszenia organizacji służby kolejowej, samo jej poruszenie w wniosku Hausnera przyniosło dobry skutek, jak się o tem przekonać można z słów Namiestnika *Filipa Zaleskiego*, który po zamknięciu dyskusji oświadczył w Sejmie co następuje:

« Sprawozdanie i rezolucje Komisji przykre na mnie wywarły wrażenie, nacechowane są bowiem niedowierzaniem do rządu. Mogę zapewnić, że co do przeszłości, o ile ważne interesa państwa na to pozwalały, stało się zadość życzeniom kraju. Co do przyszłości, słowami nie chcę szermierzyć, proszę tylko o cierpliwość. Czekajcie panowie faktów, a spodziewam się, że wkrótce będę się mógł na nie odwołać. Zarzuty czynione jeneralnej dyrekcji (Czedikowi) na nominacje nie tutejszo-krajowców, polegają na złej informacji. Na 480 mianowań służby od czasu wejścia w życie dyrekcji, jest tylko 64 nie tutejszych, ale takich, których już tutaj zastano. Nominacje urzędników nie wykazują ani jednego nie tutejszego. Z powodu zarzutu, że nawet na budników mianowano cudzoziemców, zarządzono najściślejsze dochodzenie. Wynik był taki, że na 231 budników jest tylko 20 nie tutejszych, a trzeba pamiętać, że te posady zastrzeżone są dla podoficerów armii... »

Z tych słów namiestnika wynika, że gdyby Sejm energiczniej wystąpił, jeneralna dyrekcja więcej by ustępstw porobiła dla narodowości polskiej na kolejach galicyjskich do rządu należących. Dobre są i te małe ustępstwa, ale, będą one zawsze tylko z łaski, a więc niedostateczne, dopóki posłowie nasi w Radzie państwa w Wiedniu i w sejmie lwowskim będą traktować sprawy z dotychczasową miękkością i powolnością w obec rządu. Kiedyś mówiono, iż Polakami bardzo trudno jest rządzić. Niewola zrobiła nas narodem dającym się łatwiej rządzić od wszystkich innych narodów. Tegoroczna sessja Sejmu galicyjskiego została już zamknięta.

* * *

Donoszą nam z Warszawy, iż tamtejsza moskiewska policja wydaliła za granicę Królestwa Polskiego 41 Polaków, poddanych pruskich i austrjackich. Wszyscy mieli regularne paszporta i żaden z nich nie był politycznie poszlakowanym.

Rządy niemiecki i austrjacki nie mają na tyle powagi za kordonem moskiewskim, ażeby paszporta wydane w imieniu cesarzy panujących w Niemczech i w Austrji znalazły uznanie i poszanowanie władz moskiewskich.

Rządy, które nie chcą czy też nie mogą zasłonić swoich poddanych przebywających w sąsiednich krajach, nie mogą mieć pretensji, ażeby przez tychże poddanych były szanowane.

* * *

Studenci Uniwersytetu kijowskiego, ci mianowicie, którzy wzięli udział w zaburzeniach jubileuszowych, mają być za karę oddani w *sołdaty*. Jeżeli się sprawdzi ta pogłoska, będzie to dowodem, iż wojsko moskiewskie będzie znowuż jak już było za Mikołaja i jego następcy uważanem za instytucją karną.

Rozruchy kijowskie wywołały ruchy studentów w Petersburgu i w Moskwie.

W Petersburgu zaaresztowano wielu studentów.

W Moskwie zaś przed 21 Października było zbiegowisko studentów przed domem redakcji *Moskowskich Wiedomostiej*. Studenci wyprawili *Katkowowi kocią muzykę* i chcieli mu okna powybijać, ale przeszkodziła policja i wojsko. Sto osób zaaresztowano przed domem tego publicysty, który z szanowanego obowiązku dziennikarza zrobił urząd podmawiacza i pomocnika katów.

* * *

Umieściliśmy nadesłany nam opis przyjęcia przez Papieża deputacji włościan unickich z Podlasia, którzy broniąc swej wiary z wytrwałością godną podziwu i znosząc od lat kilkunastu męczeństwo, udawali się nieraz z porady ludzi nieznających stosunków do cara z prośbą o zaprzestanie prześladowania. Prośby te były bezskuteczne. Ponieważ zaś powiedziano włościanom unickim, że gubernatorzy i ministrowie niedopuszczają do cara próśb przez ich ręce przesłanych, umyślili więc swoje żale i skargi przedstawić mu za pośrednictwem samego Papieża.

Akt ten będący prostą prośbą do cara ogłoszonym został w *Journal de Rome*, jakoby wzięty z *Gazety Narodowej*. W tej gazecie, o ile wiemy, nigdy się nie ukazał. Jest to więc prosty wybieg dyplomatyczny organu watykańskiego.

Adres Unitów do cara na ręce Papieża przesłany, jest aktem tej bezpłodnej dyplomacji, której bezskuteczność w naszych dziejach tylekrotnie stwierdzoną została licznemi zawodami.

Ludu niepodobna za jego redakcją czynić odpowiedzialnym, bo on tylko dał do niego materjał, to jest fakta prześladowania, jakiego doświadczał i doświadcza, inni zaś te fakta opisywali w adresie.

Otóż redaktorowie za daleko posunęli się w oświadczeniu wiernopoddańczości. Wygłosili oni w imieniu milionowego a patrjotycznego ludu, to, czego nigdy wyrzec nie powinni byli, jako Polacy i patrjoci. Gdyby bowiem na serjo brać można ich oświadczenia, byłyby one uprawnieniem najazdu, wyrzeczeniem się przeszłości i postawieniem panowania carów moskiewskich w Polsce na równi z prawowitem królów polskich panowaniem. Zbezcześcili prawo narodowe ciskając potępienie na powstania nasze, będące czynami zupełnie uprawnionemi, zhań-

bili naród polski w obec zagranicy, a siebie w obec historji.

Adres więc ich boleśne czyni wrażenie w duszy polskiej i katolickiej zarazem.

Jeszcze raz powtarzamy, że nie czynimy zań odpowiedzialnym ludu męczonego; tylko tych, którzy temu ludowi zalecili podpisywać znakami krzyża świętego ten adres do cara, w imieniu którego i z wiedzą którego dzieją się wszystkie gwałty, bezeceństwa i nikczemności prześladowania.

Mniej dyplomacji i schlebiania carowi, a będzie lepiej.

Niechajże sobie autorowie adressu wyperswadują drogi legalne pod rządem moskiewskim.

Nawet polityka utylitarna nic na tych drogach nie wskóra.

Autorowie zaś adresu pomimo pokory i uznania cara jako swego monarchy, przez tegoż cara wysłani będą na Sybir, jeżeli się dowie ich nazwisk.

Tam będą mieli sposobność wyleczenia się z poniżającego i hańbiącego Polaków obcego legalizmu.

* * *

Wiadomo jak szeroko rozgałęziona jest w Galicji agitacja moskiewska. Znaleźli się niestety bardzo liczni Rusini, którzy zdradzają własny naród. Wmawiają bowiem w swoich braci iż są Moskalami i jako tacy nie powinni rozwijać języka ruskiego do znaczenia literackiego, lecz przyjąć moskiewski za język piśmiennictwa narodowego Rusinów.

Ci zdrajcy własnego narodu, namawiają przytem Rusinów, aby porzucili Unię i przyjęli prawosławie.

Do najczynniejszych agitatorów moskwicyzmu na Rusi galicyjskiej należy *Płoszczański*, redaktor moskiewskiego *Słowa*, wychodzącego we Lwowie i ks. *Naumowicz*, który przeszedł na schizmę.

Obydwaj oni jeżdżą po cesarstwie moskiewskiem i zbierają pieniądze na dalsze agitacje carskie w Galicji. Przyjmowano ich uroczyście w Kijowie, w Moskwie i w Petersburgu. Pobiedonoscew miał ich nawet przedstawić carowi.

Naumowicz będąc w Kijowie wysłał ztamtąd odezwę do uczniów gimnazjum ruskiego we Lwowie, w której wzywał ich do udania się na łono « *matuszki Rusiei* », zapewniając każdemu, co przejdzie granicę i przybędzie do Kijowa aby przyjąć tam prawosławną religią, hojne wynagrodzenie.

W skutek tej odezwy wyjechało czterech uczniów ze Lwowa przez Brody do Kijowa i umieszczeni tam zostali w seminarjum prawosławnem. Za nimi wybierają się inni również chciwi wynagrodzenia młodzieńcy, aby się tam przygotować na przyszłych agitatorów i apostołów moskiewszczyzny i prawosławia w Galicji.

Rzecz dziwna, gdy Moskwa prawie jawnie prowadzi podkopy pod Austrją w Galicji, Austrja zachowuje się obojętnie i nie podaje ręki pomocy tym wszystkim, co jęczą pod jarzmem najdzikszego despotyzmu Moskwy i nie stara się oddziaływać skutecznymi sposobami przeciwko moskiewskim spiskom i intrygom.

* * *

Rząd moskiewski wydał rozkaz z powodu zaburzeń studenckich w Kijowie oczyścić Uniwersytet « *ze szkodliwych żywiołów* », odczyty i wykłady zawiesić aż do Nowego roku 1855 i wszystkich studentów rozpuścić pod zakazem przyjęcia ich do innych Uniwersytetów. Ustanowiono jednocześnie komissję, która rozpocznie swe czynności z dniem 1 Grudnia r. b. i załatwiać będzie podania studentów o ponowne przyjęcie do Uniwersytetu. Komissji polecono, aby o każdym podającym prośbę jaknajdokładniejszą powzięła wiadomość i tylko takich przyjmowała ponownie do Uniwersytetu, których konduita okaże się nienaganną.

Z tego rozporządzenia widocznem jest, iż Tołstoj, Pobiedonoscew, Katkow i Demianow, oraz ich pomocnicy w rządzeniu caratem w imieniu Aleksandra III^go^, okazującego bardzo mało samodzielności, postanowili zmniejszyć liczbę uczniów w Uniwersytecie.

BIBLJOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Pan *Aër* (Adam Rzążewski) należy do tego pokolenia literatów, które wyrosło już po powstaniu 1863 r. Odznacza się zaś w niem nie tylko talentem, lecz i pracowitością, jako też obfitością pism przez siebie wydawanych. Obecnie wydrukował w feljetonach *Gazety Polskiej*, wychodzącej w Warszawie, dzieło zajmującej treści p. t. *Szkice z rzeczywistości*.

Za przedmiot do swego opowiadania, wybrał pan Aër znany romans dwojga genialnych ludzi Fryderyka Chopina i pani Georges Sand. Przedmiot to bardzo trudny i drażliwy. Wybór jego wtedy byłby usprawiedliwionym, gdyby autorowi udało się wynaleźć nowe szczegóły, dokładniej niż dotąd znane fakta objaśniające stosunek, tak nieszczęśliwy dla naszego mistrza tonów. Z tego, cośmy dotąd przeczytali, nie widzimy, ażeby autorowi udało się odkryć skarb nieznanych materjałów do historji romansu Chopina. Wszystkie szczegóły przez autora do opowiadania wprowadzone — są dokładniej objaśnione przez biografów kompozytora *Marsza pogrzebowego*. Pisał o nich Karasowski, pisał A. Szulc, pisali inni wielbiciele naszego mistrza, — pan Aër nic nowego nie dodał pod względem faktycznym, więc też dzieło jego jedynie sądzić możemy jako utwór sztuki. Pan Aër za przykładem kilku nowszych pisarzy, zwłaszcza też bardzo dzisiaj popularnego *D-ra Antoniego J.* wybrał dla swoich utworów formę opowiadania, do których materjał bierze z rzeczywistości, bez krytycznego atoli zbadania nagromadzonych faktów. Z pretensją historyczną, opowiadania tego rodzaju nie są historją, nie są też powieścią. Z pierwszej bierze fakta i charaktery bez obowiązku istotnego ich poznania i zgodnego z rzeczywistością przedstawienia tychże faktów i charakterów; z drugą łączy je swoboda wynajdywania wypadków i sytuacji oraz dowolność kreślenia wyimaginowanych charakterów, istotnem zaś znamieniem opowiadania jest ta okoliczność, iż prawda w nich czyli rzeczywistość jest o tyle tylko uwzględnioną, o ile pozwalają warunki estetyczne artystycznego tworzenia. Jest to więc pół powieści i pół historji, rodzaj zbliżony do pamiętników, lecz nie posiadający ich zalet. Popularność jaką sobie zyskał *Dr. Antoni J.* i poczytność opowiadań Aëra, tłumaczy się nietylko talentem autorów, lecz i lekką, powabną formą opowiadania. Forma ta odpowiada zupełnie obecnemu gustowi i usposobieniu publiczności, która w życiu nie lubi się trzymać ściśle oznaczonych zasad, w sztuce zaś zajmuje ją to wszystko co do imaginacji przemawia rozmaitością i zmiennością w kształtach i posiada blaski pozornego realizmu.

NEKROLOGJA

Otrzymujemy od czcigodnego professora Bartkowskiego następującą nekrologię:

Z wielkim żalem odebraliśmy smutną wiadomość o zgonie jednego z najzacniejszych weteranów z 1831 roku majora *Karola Szulczewskiego*.

Zmarły nasz brat urodził się w roku 1813, w Kutnie, i wraz z swym bliźniakiem ś. p. Feliksem Szulczewskim, był wychowańcem Korpusu Kadetów w Kaliszu. W wojnie 1831 r. służył w artyllerji pod rozkazami Bema i za odznaczenie się w bitwie pod Ostrołęką został zaszczycony krzyżem srebrnym *virtuti militari*. W pierwszych latach emigracji przeniósł się z Francji do Anglii i po śmierci kapitana Banzemera został Sekretarzem Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski. Na tem stanowisku był w ciągłej styczności z pierwszymi mężami stanu i innymi wpływowymi przyjaciołmi naszej Ojczyzny. Wszyscy cenili w Szulczewskim jego gorący patrjotyzm, jego uczucie honoru, miły charakter i niezmordowaną pracowitość w wypełnianiu przyjętych na siebie obowiązków. S. p. Lord Dudley Stuart zaszczycał go serdeczną przyjaźnią i uważał go jako swego najcenniejszego współpracownika w gorliwej walce, którą toczył za sprawę Polski.

W nagrodę za oddane usługi Szulczewski został mianowany majorem w dywizji polskiej, formującej się w Turcji pod dowództwem hr. Zamoyskiego, a po zawarciu pokoju paryzkiego rząd angielski dał mu posadę w ministerjum wojny. Pomimo tych nowych obowiązków Szulczewski nieustawał po zgonie Lorda D. C. Stuarta pracować dla dobra Ojczyzny. Korzystał z każdej sposobności aby przypomnieć ludowi angielskiemu jej nieszczęścia i wyrządzane jej krzywdy. Nieszczęśliwi rodacy mieli w nim wiernego i prawdziwego przyjaciela, który ich wspierał radą i zasiłkiem pieniężnym z ofiar składanych za jego wstawianiem się przez dobroczynnych Anglików, a bardzo często z własnych ograniczonych środków. Sprawa Polski postradała z zgonem Szulczewskiego jednego z najwytrwalszych i najwymowniejszych obrońców w Anglii; a nieszczęśliwi rodacy nasi stracili w nim najgorliwszego opiekuna i ojca.

Długoletnie cierpienia zmusiły Szulczewskiego do zrzeczenia się zeszłego roku swej posady w minisierjum wojny. Nie długo wszelakoż użył swej zasłużonej emerytury, zakończył albowiem życie dnia 18^go^ Października 1884 r. z wielkim żalem wszystkich, którzy znali jego wzniosły charakter i szlachetne serce. Zostawił po sobie wdowę oraz syna i córkę.

†

Z zakładu weteranów naszych w Juvisy pod Paryżem odebraliśmy krótkie wspomnienie, poświęcone pamięci niedawno zmarłego towarzysza naszego tułactwa. Podajemy je czytelnikom naszym, przesyłając podziękowanie szanownemu autorowi wspomnienia za łaskawe uwiadomienie nas o śmierci zasłużonego męża. Oto jest wspomnienie nadesłane nam z Juvisy.

W dniu 6 Października 1884 roku w Zakładzie weteranów w Juvisy (Seine-et-Oise), *Stanisław Pilecki*, przeżywszy lat **74**, po długiej i boleśnej chorobie zakończył tułacze życie swoje na tej cudzej ziemi.

Pilecki, wychodziec z 1831 r., zrodzony w gubernii Grodzieńskiej, powiecie Łódzkiem, jako student z Wileńskiego Uniwersytetu wstąpił w szeregi obrońców Ojczyzny

do korpusu jenerała Giełguta i był w kompanii strzelców pieszych podoficerem.

Po udaniu się obrońców kraju na emigracją, Pilecki przybył do Francji i zamieszkał w Roszel, gdzie wyuczywszy się drukarstwa długi czas tam zostawał, w mozolnej pracy drukarza znajdując możność utrzymania się na obczyźnie. Był to skromny, cichy i dobry człowiek, umiał się ograniczyć na tem co miał i żył ubogo nie skarżąc się nigdy na smutne losy swego przeznaczenia.

Polak wzorowy, kochał Ojczyznę gorąco i na tułactwie umiał służyć sprawie narodowego oswobodzenia. Jedną ideą żył, dla jednej idei Ojczyzny pracował gorliwie. Oswobodzenie Polski z pod jarzma Moskwy, Pruss i Austrji, było przedmiotem wszystkich jego myśli i starań. O sławę narodu polskiego wielce dbały jak i o jego szczęście, które wtedy tylko stać się może faktem, gdy Polska będzie niepodległa i naród oswobodzony, urządzi się na zasadzie wolności i braterskiej równości.

Cześć Twoim popiołom, prawy synu nieszczęśliwej naszej Ojczyzny. Łza która na grób Twój spada, niech świadczy o naszem bolesnem pożegnaniu.

W imieniu rodaków z Zakładu Juvisy

P. K...

Szanownego naszego korespondenta z nad jeziora Genewskiego zawiadamiamy, iż list jego krytykujący broszurę zurichską p. t. *Głos polski zbiorowy w sprawie Narodowego Muzeum w Rapperswylu*, wydrukujemy w następującym numerze.

Przekonani, iż napaści osobiste najskuteczniej odpiera się milczeniem, nie chcieliśmy pisać o tej broszurze, usiłującej przemazać zasługę Władysława hr. Platera jako założyciela Narodowego Muzeum w Rapperswylu. Gdyśmy jednak powtórnie przeczytali broszurę i dostrzegliśmy wspólnictwo autora z panem Estreicherem, znakomitym bibliografem, który niestety! stawszy się narzędziem reakcji, usiłuje podkopać instytucje wzniesione na emigracji a dobro narodowe mające na celu, zwłaszcza też takie, które służą lub służyć mogą w przyszłości sprawie niepodległości i wolności Polski, — uznaliśmy za potrzebne otworzyć kolumny pisma naszego polemice z przeciwnikami Narodowego Muzeum w Rapperswylu.

Korespondencja z Lozanny jest ściśle przedmiotową, osobom z któremi polemizuje nie ubliża, utrzymaną więc jest w granicach przyzwoitego i poważnego odparcia ataku, wymierzonego w instytucję wzniesioną w celach patrjotycznych. Brak tylko miejsca spowodował, iż w tym numerze nie wydrukowaliśmy listu z nad jeziora Genewskiego.

☞ Czcigodny opiekun biednych, wspierający hojną dłonią instytucje narodowe i polskie pisma uznane za użyteczne dla sprawy narodowej, pan *Wiktor Zienkowicz* z Turynu, przesyłając nam prenumeratę na *Kurjera Polskiego w Paryżu*, dołączył 150 franków na podtrzymanie jego wydawnictwa.

Aczkolwiek narazimy się skromności wspaniałomyślnego ofiarodawcy, nie możemy przeoież pozostawić jego hojnego daru bez publicznego podziękowania.

Serdecznie obowiązani za skuteczne poparcie jakie udzielił naszemu wydawnictwu, uczuliśmy się i moralnie przez niego wsparci i pokrzepieni. Uznanie bowiem ze strony tak znakomitego patrjoty i męża wielkich cnót, jak p. Wiktor Zienkowicz, jest dla nas dowodem, iż trudny obowiązek wydawania i redagowania pisma na emigracji, narażonego na znaczne niedobory i małą liczbę prenumeratorów, spełniamy pożytecznie dla sprawy narodowej.

Wspomnieliśy o niedoborach.

Ostatnia nasza odezwa nie wszystkich skłoniła do przyjętego w obec nas obowiązku... Większa bowiem część tych, którzy zalegają w opłace prenumeraty, numerów *Kurjera Polskiego* nam nie zwracają i opłaty za nie nie wnoszą.

Ponawiamy więc naszą prośbę — i przypominamy, że ci wszyscy, którzy nie chcą prenumerować naszego pisma, powinni nam zwrócić jego numera.

Tylko przy zobopólnem spełnianiu obowiązków przyjętych przez obie strony, to jest przez wydawnictwo *Kurjera Polskiego* i jego czytelników, jest możebność i rękojmia utrzymania i postępu pisma.

Do spełniania tego obowiązku jeżeli nie przykład zacnych pomiędzy nami i wzorowego postępowania rodaków, to użyteczność pisma emigracyjnego skłonić powinna.

Pismo emigracyjne jest koniecznie potrzebne.

Ponieważ emigracja jest przedstawicielką sprawy niepodległości i wolności Polski, więc też i pismo jej uważanem bywa za wskazówkę usposobienia narodu dla własnej jego sprawy.

Ten jeden wzgląd a są jeszcze inne, powinien wywołać ogólne poparcie.

Opis przedstawienia teatru amatorskiego na dochód powodzian w Polsce, dla braku miejsca w tym numerze, wydrukujemy w następnym; tu tylko podług zawiadomienia Zarządu Towarzystwa Filharmonicznego donosimy, że przedstawienie przyniosło czystego dochodu 375 fr. które na ręce pana Dra Zyblikiewicza, marszałka krajowego we Lwowie, wysłanemi zostały.

Z tej samej przyczyny, dla braku miejsca odkładamy do następnego numeru Sprawozdanie Roczne Tow. Robotników polskich w Londynie, nadmieniając że 17 Października r. b. wysłaliśmy do prezesa tegoż towarzystwa p. Krzanowskiego franków sto, przesłane nam na ten cel przez pana Wiktora Zienkowicza, i pokwitowanie otrzymaliśmy.

Warszawianin, w sile wieku, posiadający języki francuzki, niemiecki, rossyjski i polski znający buchalterję i korrespondencję kupiecką, poszukuje odpowiedniego miejsca. Adres w redakcji niniejszego pisma.

NA PODTRZYMYWANIE WYDAWNICTWA
Kurjera Polskiego w Paryżu

P. Zienkowicz.............. Fr. 150 »

NA CZYTELNIĘ POLSKĄ

117. Stangura............. Fr. 6 »

Wyszła z druku i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa w Paryżu *Księga Wspomnień Alfreda Młockiego wydana przez Agatona Gillera i Piotra Zbrożka.* Dzieło to ozdobione portretem Młockiego, zawiera oprócz pism jego pośmiertnych obszerny życiorys autora napisany przez A. Gillera.

Cena 2 fr. 50 centimów, z przesyłką fr. 3,05.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France